



## Nowe nie nowe

### NADAL EKWIWALENT PIENIĘŻNY

Z uwagi na trudności w zakupie środków higieny osobistej przez zakłady pracy, departament bhp Ministerstwa Budownictwa w porozumieniu z Ministerstwem Pracy, Płac i Spraw Socjalnych poinformował, że w br. nadal obowiązują wypłacanie ekwiwalentu pieniężnego na zakup środków higieny osobistej. Ekwiwalent wypłaca się o kwartał z góry.

Pracownicy umysłowi otrzymują rocznie od 308 do 343 złotych, maszyniści — 487, personel lekarski i pielęgniarski, personel żywienia zbiorowego — 364, robotnicy: betoniarze, kamieniarze, brukarze, lastrykarze, robotnicy magazynowi, zwirowni, robotnicy budowlani i transportowi oraz kierowcy samochodów osobowych, sprzątaczkę i pomiarowiczy — 658 złotych, blacharze, tokarze, cieśle, spawacze, szklarze i kierowcy samochodów ciężarowych — 700 złotych, zbrojary, betoniarze, posadzkarze, monterzy maszyn budowlanych i rusztowań rurowych, kowale, izolatorzy, instalatorzy elektryczni i sanitarni, malarze, operatorzy, konserwatorzy, mechanicy samochodowi i plastidurowcy — 892 złotych, dekarze, ślusarze remontowi, palacze c.o. — 934 złotych.

Uczniowie szkoły przyzakładowej otrzymują 50 proc. normy ekwiwalentu dla danego zawodu.

W wypadku zawodów łączonych, np. ślusarz — spawacz, pracownikom wypłaca się wg normy wyższej przypadającej dla któregoś z tych zawodów.

### PODWYŻSZENIE DODATKU DROŻYNIANEGO

Do czasu wprowadzenia w budownictwie nowego systemu plac, wprowadzono — w miejsce obowiązującego w IV kwartale 1980 roku dodatku 700 złotych — dodatek drożyzniany w wysokości 1150 złotych miesięcznie dla każdego zatrudnionego w pełnym wymiarze czasu. Uczniowie szkół przyzakładowych otrzymują dodatek miesięczny 350 zł, a junacy OHP — 700 złotych. Decyzja obowiązuje od 1 lutego br.

### SPRAWDZANIE BUDÓW INDYWIDUALNYCH

Na podstawie decyzji ministra budownictwa w sprawie sprawdzenia prawidłowości obciążeń osób za roboty, usługi i dostawy świadczone dla tych osób w latach 1976—1980 przez jednostki organizacyjne budownictwa powołano w przedsiębiorstwie specjalną komisję, której zadaniem jest ustalenie zakresu robót budowlanych, usług, produkcji i sprzedaży materiałów dla budujących domki jednorodzinne (i nie tylko), prawidłowości ich wyceny i postawienie wniosków co do ewentualnego dokonania obciążeń uzupełniających oraz wyegzekwowania całości należnej zapłaty w przypadku stwierdzonych uchybień. Jeżeli te uchybieństwa miały cechy przestępstwa, komisja będzie kierować sprawę do zbadania przez organa sprawiedliwości.

### POŻAR NA BUDOWIE ZAKŁADÓW MECHANICZNYCH

W piątek, 27 lutego br. o godzinie 4:30 wybuchł pożar w budynku socjalno-biurowym na budowie Zakładów Mechanicznych w Baczynie. Obiekt spłonął doszczętnie. Straty szacuje się na 1.300 tys. złotych. Przyczyny bada komisja.

Pomimo uwielbienia dla metafory i literackiego skrótu, w przypadku informacji wolę przyzierną, prozaiczną dosłowność i dokładność jak zresztą każdy człowiek żyjący z informacją. Toteż kiedy powiedziano mi, że autobus pracownicy do Świebodzina odjedzie z parkingu przy „Przemysłowce” — będąc tam rano za dwie szósta z wątpliwą w tę informację nie widząc nic na ciemnym placu (lampy nie świeciły). Dopiero nagły warkot jęczmieskiego silnika pozwolił mi dostrzec obły kształt na Hawelańskiej przed murami obronnymi. Drzwi autobusu otwierałem już w biegu. Ci w środku zatrzymali go ze śmiechem. Oni nie musieli szukać swojego „przewozu pracowników”.

— Janek?! — ryknął mi w ucho ktoś w ciemności — to znów ty?

— Nie, to ktoś inny — drugi był wyraźnie rozczarowany.

— No to zaczekajmy już i na Janka — zakomenderował pierwszy. Gwar na chwilę umilkł. W środku było już pełno. Znalazłem wolne miejsce na tylnym pomoście. Spojrzałem na zegarek: minuta po szóstej.

— O! Jest, jest, tam idzie! Znowu zaczęły się śmiechy. — Wacek ruszaj, idzie Janek, niech poćwicz szpulę za autobusem!

Aha, pomyślałem, to i mnie przez pomyłkę dali lekcję punktu alności.

— \* —

Pierwszy brząsk zastał nas na szosie gdzieś pod Skwierzyną. Z ciemności w autobusie wylaniają się powoli kolejne twarze. Jedne senne, z półprzymkniętymi oczyma, inne wpatrzone w odwieczne misterium świtań. Po lewej stronie szosy niebo różowiło coraz bardziej. Przygodny sąsiad obok mówi, że najlepiej w drodze nie spać, bo potem trudno się pobierać.

7.10. Na budowę wjechaliśmy ja koś niespostrzeżenie. Z półsnu wyrywa nas nagły brak poszumów silnika i bezruch. Ale umiarkowana temperatura w autobusie pozwala nam go opuścić bez nieprzyjemnego dreszczu zimna, chociaż na dworzec pozamariane kałuże. Robotnicy rozchodzą się do baraków. Spoglądam na rozległy plac budowy.

Tutaj w tym roku ma ruszyć je dna z największych ubojni drobiu na zachodzie kraju. Aby to się stało, generalny wykonawca — GPBP, ma wykonać w tym roku własnymi siłami roboty o wartości ponad 100 mln złotych. Lista obiektów do wykonania jest długa: budynek główny nr 10 i 10A, laboratorjo-socjalny nr 9, budynek 10F, portiernia nr 1, wagi samochodowe, warsztaty z pralnią, kotłownia ze zmiękalnią wody i trafostacją, skład żużla, zbiornik retencyjny wody obiegowej, stacje mycia i dezynfekcji samochodów, hotel, drogi i place...

Czy zdąży? Wszystkie budynki pod dachem, ale w środku hula wiatr. W głównej hali nie ma jeszcze ścian działowych. Zbroi się dopiero podłozę pod maszyny. Jeszcze przed rozdzieleniem prac pod-

patrują pojedynczych pracowników jak włączają przenośne nagrzewnice i rżące reflektory wewnątrz. Jest rzeczywiście zimno.

7.30. Słońce wychyla skrawek różowej tarczy. Zapowiada się pogodny dzień. Brygady rozchodzą się po obiektach. Na rozjeżdżonym placu i szosie tuż za parkanem rozpoczyna się tradycyjne „zaciąganie” pojazdów mechanicznych. Kłopot głównie z zimnymi dieslami. Akumulatory, akumulatory... Robi się ruch. Opuściam budowę, wyruszam do miasta.

Świebodzin wita mnie atmosferą nie lepszą od tej, jaka panuje w całym kraju w progę lat osiemdziesiątych. Wczesnym przedpołudniem ruch jeszcze niewielki, ale przed

jest przecież bardzo rentowny i nie zwykle wydajny jeśli chodzi o produkcję mięsa. Oprócz tego uruchomimy wkrótce nową piekarnię i masarnię. Miasto czeka z wielką nadzieją na te inwestycje, przede wszystkim na ubojnię budowaną przez GPBP.

Czy gorzowscy budowlani spełnią szybko te niecierpliwie oczekiwania i nadzieje? Odpowiedzi próbowałem szukać podczas spotkania zalgó zespołu budującego ubojnię z dyrekcją „Przemysłowki”. Jedni nazywali to spotkaniem, inni naradą, jeszcze inni konferencją. Bez względu na nazwę wiadomo było, że wszyscy pójdą „ostro”, „na całego” ze swoimi problemami.

Godzina 14.00. W przestrzennej

## Świebodzińskie impresje

# Janek, ty śpiochu

sklepami i wewnątrz niektórych już formują się kolejki. Za mięsem, za masłem, oliwą. Zapalki są. Zaglądam z ciekawości do sklepów. Zaopatrzenie podobne jak w Gorzowie, to znaczy kiepskie. Może tylko trochę inne. Inne hurtownie, inni producenci, dystrybutorzy.

Na rozgrzewkę funduję sobie gorące mleko w dość schludnym barze „Centrum” przy głównym rynku. Około południa wchodzę do biura naczelnika urzędu miejsko-gminnego. Przyjmuje mnie zastępca naczelnika dr Czesław Gordzielowski. Zadaje tylko jedno pytanie: czym dla Świebodzina jest budowa na ubojnią?

— Ten obiekt — mówi gospodarz miasta i gminy — to wielka szansa dla naszego mikroregionu. Jako duży zakład, który zatrudni około 1000 ludzi, spełni on niewątpliwie funkcję miastotwórczą. Powoli to zatrzyma odplwy młodzieży do większych ośrodków, a mieszkańcom znaleźć zatrudnienie i zdobyć nowe kwalifikacje. Wydatnie polepszy się infrastruktura miejska. Pod tym względem bardzo liczymy na nową oczyszczalnię ścieków. Stara budowana była dla miasta liczącego 9—10 tys. mieszkańców. Dziś zamieszkuje jej około 18 tysięcy. O pilności potrzeb w tej dziedzinie świadczy kompletnie zniszczone biologicznie jezioro Zamecko. GPBP — generalny wykonawca oczyszczalni obiecuje uruchomić ją w tym roku, ale obiekt musi otrzymać w trakcie rozruchu technologicznego niezbędny ładunek ścieków w ubojni, która... powinna więc ruszyć wcześniej. Dopiero później do oczyszczalni podłączy się miasto. Sama ubojnia zaktywizuje pobliskie wsie i w ogóle gospodarstwo żywnościową, na którą tak bardzo liczymy. Przemysł drobiarski

stółce większość stolików zajęta. W stołowym okienku sprzedawania i nadzieje? Odpowiedzi próbowałem szukać podczas spotkania zalgó zespołu budującego ubojnię z dyrekcją „Przemysłowki”. Jedni nazywali to spotkaniem, inni naradą, jeszcze inni konferencją. Bez względu na nazwę wiadomo było, że wszyscy pójdą „ostro”, „na całego” ze swoimi problemami.

Protokolarna, regulaminowa informacja dyrektora. Niski przerób, w ub. roku — tylko 66 mln złotych na planowane 140, tj. 47 procent. Kiepska wydajność — ok. 50 tys. złotych na jednego pracownika w ciągu miesiąca przy dość wysokim zatrudnieniu (średnio 177 osób). Podstawowe zadania sformułowane w dramatycznym apelu — nakazie: w tym roku musi ruszyć przynajmniej linia uboju kurczaka. Wezwanie do ewentualnej gotowości pracy po godzinach.

Do dyskusji nie trzeba zachęcać. Najpierw głos przeciwny wydłuża niu czasu pracy, bo dojazdy, wyższe wienie, rodzina. Ktoś wstaje i wylicza, że i tak nie pracuje się dłużej niż — 5 — 6 godzin, bo kiepska organizacja. Inny pyta, co w tym wydłużonym czasie będą robić mużarze latem, skoro teraz zimą przez 4 dni w tygodniu pracują jako robotnicy transportowi, a jeden dzień murują, bo brak cegły, brak dźwigów do rozładunku, brak taśmociągów, a o zwykłe rusztowanie brygady biją się między sobą. Kilku psoczy na to, że sprzęt rozlatuje się już po powrocie z warsztatu remontowych. Szef zakładu transportu i sprzęt odparowuje, że wydał tyle sprzętu, ile zapotrzebowano. Poza tym, dodaje, iż istnieje opinia, że jak wraca sprzęt ze Świebodzina to od razu na złom, prosto pod palniki. Zrywają się kierowcy. Jedni na to, że trzeba najpierw obejrzyć drogi na budowie. Druzy, iż taryfikatory są takie, że aby zarobić to trzeba albo pisać li-

pę w kartach albo walić stowę na godzinę po wybojach. Ktoś krzyczy, że ekwiwalentem pieniężnym za środki czyszczące rąk nie umyję.

Dyrekcja odpowiada. Będzie cegła dla murarzy, będą taśmociągi, muszą być rusztowania. Zweryfikowane zostaną normy pracy kierowców. Kierownik budowy publicznie przy założeniu, zostaje zgany na zły stan dróg i balagan na budowie. — Taktyczny chwyt wobec robotników żądających poprawy i odpowiedzialności, czy konkretna przestroga dla szefa budowy — tego nikt nie wie. Wiadomo tylko, że po tym spotkaniu odbędzie się narada w ścisłym gronie aktywu kierowniczego.

Rosnący gwar i przekrzykiwanie na sali przerywa nagle głośny łomot. To runął na ziemię upuszczony z ręki przedstawiciela „Solidarności” magnetofon kasetowy, dotychczas cierpliwie celowany na każdego mówcę. Ktoś obok mnie chichocze, że tego nawet magnetofon nie mógł utrzymać. Młody działacz przez chwilę potrząsa urządzeniem i wkrótce potem zabiera głos. Charakterystyczny dla „Solidarności” ton ekstatyczny — patetyczny. Jednak intencje wypowiedzi stają szybko jasne i zrozumiałe. Streścić je można w jednym zdaniu: bzdurą jest tzw. planowana oddolność wtedy, kiedy „góra” nie wie i niczego nie może zapewnić.

Spotkanie kończy się bez sformułowania jakiegokolwiek wniosku, decyzji czy zobowiązania. Kiedy wszyscy rozchodzą się dopadam inż. Mirosława Kosickiego, pełniącego obowiązki dyrektora naczelnego. Potwierdza beznadziejną niemożność przedsiębiorstwa w jakimkolwiek planowaniu przy prawie zupełnym braku danych z centrall. Tłumacząc się chronicznym brakiem czasu zaprasza na rozmowę za dwa tygodnie.

Godzina 17.00. Korzystam z propozycji pojechania służbowym gazikiem. Upychając się na „dostawce” słyszę rozmowy robotników wsiadających do czekającego na nich autobusu.

— Janek...

— No...

— Ty śpiochu pieroński. Ty chociaż pokimałeś na stoliku. Ja gdybym wiedział, że tak będzie, zabrałbym się okazał albo innym autobusem wcześniej do domu. Teraz ledwie zdążę na dziennik. Zona znowu warunie coś o domu i dzieciach.

Przez chwilę żałowałem, że nie jadę i nie rozmawiałem z nimi. Tam, w autobusie „przewóz pracowników”.

RYSZARD TYMOWICZ

OD REDAKCJI: Reportaż powstał pod koniec lutego br. Publikując go dzisiaj mamy nadzieję, że szereg problemów tu poruszonych zostało rozwiązanych pomyślnie i budowa w Świebodzinie posuwa się naprzód. O postępie prac informujemy w najbliższych numerach „GP”.

## Polemiki

# Prohibicja jeszcze nikomu na dobre nie wyszła

Jestem zarówno przeciwko alkoholizmowi, jak i przeciwko drastycznym ograniczeniom w sprzedaży alkoholu. Znacząc życie i niektórych ludzi z „Solidarności”, to te drasty czną uchwałę gorzowskiego MKZ-tu uczcili oni przynajmniej kieliszkiem alkoholu. Byli przecież zmęczeni i zdenerwowani odmiennymi zdaniem, znów ich czekała „burza” w domu za zbyt nie zaangażowanie się w sprawy społeczne...

Ktoś tam jeszcze ma zapasy alkoholu sprzed podwyżki, są „babacie” sąsiedzi, okoliczne wsie itp. I mimo braku „czystej” w sklepach, za wsze się ją znajdzie — tak jak i „odpowiednie” do niej towarzystwo.

Jeśli ktoś mocno chce, aby mu „zaszumiało” to kupi każdy alkohol, jaki znajdzie do kupienia — obojętnie w jakim miejscu, ale zawsze w dużej ilości, w każdym bądź razie w ilości wystarczającej do upicia się...

Po przeczytaniu felietonu pana B. Słomki „Popieram reżim” (Ziemia Gorzowska nr 10 z 10.03. br.) odniosłem wrażenie, że należy on do tych ludzi, którzy już nie mogą pić alkoholu i mają za złe tym, co pić mogą. Zresztą, prohibicja je-

szcze nikomu na dobre nie wyszła...

Nieżyciowa jest wiara felietonisty, że milicja wykryje i wytepi wszystkie meliny. Aparatura do produkcji bimbru będzie tylko przez chodząc z rąk do rąk... to znaczy do rąk milicjantów, którzy przecież też są ludźmi i potrafią z tej aparatury zrobić „właściwy” użytek... Wiem coś o tym i potępiam tę metodę stosowaną przez niektórych milicjantów. Potępiam i nawiązując panów komendantów MO do zwroćcenia na to demoralizujące zjawisko bacniejszej uwagi. Nawo luję, ale i tu złudzeń nie mam...

Tak więc aparatura będzie przez chodząc z rąk do rąk, ludzie będą coraz ostroźniejsi przy „pędzeniu”, być może zmniejszy się ilość wtajemniczonych w sam proceder, ale to i wszystko...

Podwyżka cen alkoholu na krótko tylko zmniejszy jego spożycie. Trzeba by podwyższać te ceny i to wysoko, przynajmniej o pół roku. Zmniejszenie spożycia alkoholu byłoby wtedy względnie stałe, bo znaczy takie same.

Myślę jednak, że felieton pana B. Słomki spełnił swoje zadanie — sprowokował mnie do przelania na papier swoich przemyśleń na temat alkoholizmu, z którym mam

do czynienia z racji swojego „medycznego” zawodu.

Skutki jednorazowego przedawkowania alkoholu każdy zna. Ostatnio i młodzież poznaje, co to ten kociokwik... Teoretycznie również wiemy do czego prowadzi alkoholizm, ale to nas wcale nie przestrasza. Ież rodzin przeywa tragedie z powodu pijanstwa — można śmiało powiedzieć, że z każdym dniem więcej takich rodzin...

Czy zatem widzę sposób zatrzymania tej lawiny alkoholizmu w Polsce. Widzę i to całkiem inny, niż to proponuje Rząd i „Solidarności”: nie ograniczać w drastyczny sposób sprzedaży alkoholu, ale „twardo” pilnować stanu trzeźwości Polaka. Izby wytrzeźwień dla zmierzonych pijackim snem, dla zawiąnych — np. jak teraz dla kierowców — mandaty; ileś tam procent od zarobków. Tutaj można by przedyskutować od ilu promili alkoholu we krwi (zabarwienie ba lonika), jaki procent opłaty. Ci co nie mieliby pieniędzy, musieliby odpracować swój występ po godzinie piętnastej, zamiatając ulice, albo... wyłuskując z tłumu ludzi pijanych.

Żadne zarządzenie nie pomoże ludziom pijącym „kryształ” i denaturat — tych bezwzględnie trzeba le-

czyć. Psychiatra może pomóc ludziom słabym, ale „kryształkowców” i „dykciarzy” trzeba zamknąć w szpitalach psychiatrycznych. Nie, nie jestem optymistką, ale wydaje mi się, że przynajmniej część tych chorych uratowałby esperal czy anticol, część — mandaty.

Gorzej z ludźmi „na stołkach” — takiego (pijanego nawet jak biała) zawiezie kierowca służbowym samochodem do domu i nikomu o tym gabinetowym pijanństwie nie powie. Nie powie też żona... ni kochanka. Z czasem i ten gabinetowy alkoholizm się wyda, ale ięż przez ten czas ukaże się „zarządzać na katku”... a więc na pewno niepotrzebnych.

Po przepiciu człowiekowi bowiem jest wszystko jedno, czego od niego chce, myśli się tylko o dolegliwości. Ruchy są spowolnione, ciśnienie bardzo niskie — przez co i mózg jest nie dokrwiony, i myślenie do niczego. Jest alka — prim, witaminy, można wstrzyknąć glukozę z witaminą „C” i przyspieszyć „wyjście” z kociokwiku, ale panowie „na stołkach” wstydzą się takich metod, a przede wszystkim służby zdrowia (chyba, że mają w niej kogoś zaufanego).

Pozostaje apelować do nich o przestrzeżenie stanu trzeźwości, również po to, by i ci na dole zbyt łatwo się nie rozgrzeszali. — Kierownik spili się, to dlaczego ja nie mogę? Rzec w tym, by mogli sobie wypić nawet razem, byle tylko w miarę, po pracy i nie w zakładzie.

Ala o propos — łatwiej zmienić ustrój, utworzyć nowe związki zawodowe i partie, niż zmienić mentalność ludzi. Próbujeśmy zatem przynajmniej wpływać na zmianę mentalności. Nie zakazujemy tak kategorięcznie, bo natura ludzkiej nie zmienia; przecież im bardziej coś zakazane tym lepiej smakuje... Zrobmy coś by opłaciło się trzeźwym, dobrze pracować i...nie kraść.

ELŻBIETA ROLIŃSKA

# Stowarzyszenie Wynalazców i Racjonalizatorów Klubów Techniki i Racjonalizacji PRL

W dniu 18 grudnia 1980 r. miało miejsce w Warszawie spotkanie kilkudziesięcioosobowej grupy racjonalizatorów i wynalazców oraz działaczy zakładowych, międzyzakładowych i wojewódzkich KTiR.

Biorąc pod uwagę dotychczasowy dorobek wynalazcy ludzi pracy, zasługi klubów techniki i racjonalizacji, a także ujawniony w ostatnich miesiącach spadek aktywności wynalazczej w zakładach i dokonujące się rozbiście struktury ruchu wynalazczego na szczeblu wojewódzkim, a także brak autentycznego przedstawicielstwa racjonalizatorów i wynalazców na szczeblu krajowym, postanowiono wystąpić z inicjatywą zorganizowania Stowarzyszenia Wynalazców i Racjonalizatorów Klubów Techniki i Racjonalizacji. Uczestnicy spotkania byli zdania, że racjonalizatorzy i wynalazcy stanowią aktywną i twórczą część klasy robotniczej, inteligencji technicznej i świata nauki, w pełni zasługują do prawa zrzeszenia się w autonomicznej i samorządnej organizacji społecznej, działającej w oparciu o własny statut. Jest w kraju blisko 600 tysięcy racjonalizatorów i wynalazców, zrzeszonych w około 7 tys. KTiR. Chcemy, aby na fali odnowy życia społecznego utworzyć Stowarzyszenie, które będzie w imieniu środowisk i ogniw wynalazczych występować pełnym głosem bez pośrednictwa jakichkolwiek narzucanych opiekunów. Ma my po temu polityczne, moralne i ustawowe prawo, bowiem art. 9.1. ustawy o wynalazczości z 19 października 1972 r. sytuuje kluby techniki i racjonalizacji w pozycji partnerskiej ze stowarzyszenia mi technicznymi zobowiązując do popierania wynalazczości i udzielania twórcom projektów wynalazczych pomocy, a także do wyświadczenia pomocy w interesie tych twórców wobec jednostek gospodarki społecznej i organów nadzoru.

Chcemy, aby w wyniku działalności naszego Stowarzyszenia i zgrupowanych w nim podstawowych ogniw — zakładowych i międzyzakładowych klubów techniki i racjonalizacji masowo rozwijała się twórczość wynalazcza i racjonalizatorska, przynosząc zakładowi i gospodarstwu narodowemu coraz doskonalsze rozwiązania w dziedzinie rodzimej techniki i technologii oraz coraz wyższe ekonomiczne i społeczne z tytułu ich stosowania. Niepokojem napawają sygnały dochodzące z zakładów pracy o spadku zgłoszeń projektów w drugim półroczu 1980 r., a także o dalszym ich spadku jaki ma miejsce w br. Stowarzyszenie będzie usilnie pracować nad tym, aby wokół ruchu wynalazczego pracownicy tworzyli korzystniejszy klimat materialnego i społecznego uznania oraz szacunku zarówno ze strony załóg pracowniczych jak i ze strony władz.

Będziemy działać na rzecz skutecznego usuwania wszelkich przeszkód biurokratyzmu, formalizmu, nieprawości i innych hamujących rozwój rodzimej wynalazczości i racjonalizatorskiej, chcemy aby rozwojem wynalazczości tak niezbędnej zwłaszcza obecnie zainteresowana była cała załoga.

Dążymy do tego, aby wynalazczość rozwijała się także na polskiej wsi, wśród rolników indywidualnych, tak bardzo

w tej dziedzinie dotychczas osamotnionych.

Podjęliśmy działania na rzecz nowelizacji przepisów prawa wynalazczego i włączenia wynalazczości w nurt przygotowawczych reform gospodarczych.

Przedstawiliśmy konkretne propozycje uzupełnień o tematyce wynalazczej do projektów ustaw o samorządzie pracowniczym i związkach zawodowych. Pracujemy nad tym, aby w ramach zwiększonej samodzielności przedsiębiorstw wypracować mechanizmy stwarzające autentyczne zapotrzebowanie na masową i kwalifikowaną myśl wynalazczą i projekty z których zastosowania w gospodarce korzystać odnosiliby ich twórcy, zakład, a także załoga.

Proponujemy, aby działalność zrzeszonych w Stowarzyszeniu KTiR finansowana była nadal przez zakład, lecz w zależności od efektów uzyskiwanych z wdrożenia projektów wynalazczych.

Dążymy do tego, aby w Stowarzyszeniu szerokie pole do działania znalazł liczny i ofiarny aktyw KTiR, chłuba i nadzieja samorządowego Stowarzyszenia. Twożymy Stowarzyszenie w warunkach absolutnej pracy społecznej, żarem serca i umysłów kilkudziesięciu racjonalizatorów, wynalazców i działaczy głównie z zakładów KTiR. Będzie to autentyczne nie nasza i samorządna organizacja wolna od wszelkiego rodzaju patronów, biurokratyzmu i formalizmu, a więc cech obcych po stopowemu ze swej natury ruchu wynalazczego pracowników.

Rodzące się Stowarzyszenie liczy na poparcie ze strony swych naturalnych sprzymierzeńców: racjonalizatorów, wynalazców i działaczy KTiR. Nie brak bowiem ludzi na różnych szczeblach, którzy chcieliby nadal podporządkowywać sobie społeczny i twórczy ruch wynalazczy i przypisywać prawo do decydowania o jego formach organizacyjnych.

Założycielski Komitet Organizacyjny Stowarzyszenia Wynalazców i Racjonalizatorów Klubów Techniki i Racjonalizacji czyni usilne starania i wykorzystując kliemat odnowy życia społecznego w kraju ma nadzieję na rychłe zarejestrowanie Stowarzyszenia, na które KTiR czekają już ponad 30 lat.

Przewidujemy, że w okresie jednego roku od uzyskania rejestracji uda się nam zbudować silną twórczą organizację i doprowadzić w sposób samorządny i demokratyczny do Krajowego Zjazdu, uchwalenia ostatecznej wersji statutu i wyboru Krajowej Rady Stowarzyszenia — godnego reprezentanta polskich racjonalizatorów i wynalazców.

## KOMITET ORGANIZACYJNY

Od red.: Zainteresowani sprawą tworzenia się społecznej samorządnej organizacji wynalazców i racjonalizatorów, która ma służyć zakładowym Klubom Techniki i Racjonalizacji, winni zgłaszać się do **Założycielskiego Komitetu Organizacyjnego Stowarzyszenia Wynalazców i Racjonalizatorów Klubów Techniki i Racjonalizacji PRL, 00-099 Warszawa, ul. Senatorska 29/31, telefon: 27-64-93. (mgr Władysław Kólec — przewodniczący).**

Czasem człowiek co innego szuka, a co innego znajduje. Wpadam do komórki postępu technicznego i racjonalizacji, żeby trochę odsapnąć i przeglądać czasopisma, a tu niespodziewanie wdaję się w rozmowę z panem zza biurka.

— Niech pan powie, kto panu w zeszłym roku najbardziej nadokuczał?

— Myśli pan o Solidarności?  
— Nie, o racjonalizatorach.  
— Oni nie dokuczają. Mamy ustaloną rytm pracy i załatwiania ich wniosków. Spraw racjonalizatorów „leca” więc normalnie.

Następnie dostałem trochę adresów najaktywniejszych, niespokojnych technicznych duchów i podwieźdzałem ich w domu, bo to tacy pracusi — w dobrym tego słowa znaczeniu, że jakoś nieporęcznie nagabywać ich w pracy. Przekonałem się o tym, kiedy usiłowałem pogadać z Eugeniuszem Swirkows-

dzielni Mieszkanowiej. Wyposażyliśmy go w ciągu paru lat. Kupiliśmy też duży fiata. Zwiedziliśmy kraje demokracji ludowej — zrobiliśmy 20 tysięcy kilometrów.

— Wasze marzenia?

— Turystyka samochodowa, ale tym razem chcielibyśmy zwiedzić kraje zachodnie.

— Czy pan wie jak wygląda myjnia samochodowa?

— Oczywiście.

— Podjąłby się pan wykonania takiej myjni?

— To nie trudnego, wystarczy że otrzymamy zlecenie. Widzę tylko jeden problem. Jak wiadomo nasza baza samochodowa znajduje się w Gorzowie przy ul. Małorolnych, leży właściwie na mokradle — pięćdziesiąt centymetrów w głąb ziemi i widać lustro wody podskórnej. Do takiej myjni trzeba wykonać potrzebny zbiornik, bo woda rozlana na ziemię szybko przedostaje się do

betoniarki. Dorobiliśmy też wspólnie schody do rampy naprawczej sa-mochodów. Kiedyś jak kierowca wjechał samochodem na taką rampę, to żeby zejść musiał skakać w dół ze sporej wysokości. Teraz schodzi bezpiecznie.

— Właśnie, czy nie można by umyć samochodu ciężarowego czy autobusu przed skierowaniem do remontu w waszym warsztacie? — Co pan myśli o myjce samochodowej przy ul. Małorolnych?

— Silnik spalony, urwana rura za-padła się głębiej i nie da się już wyciągnąć. Trzeba wykonać nową studnię artezyjską. W obecnej sytuacji przy myciu samochodów woda zanieczyszcza okolicę. Sanepid zabronił myć tu samochody.

— Czy mógłby pan wraz z kolegami wykonać urządzenia mechaniczne do takiej myjki samochodowej — pod dachem, z prawdziwego zdarzenia?

## Sonda

# Co mówią racjonalizatorzy?

kim. Zastałem go przy montowaniu drugiej wersji „szafy” testującej silniki elektryczne. Pochylił nad pulpitem, montujący połączenia kablowe, czołowy nasz racjonalizator podniósł w lewej ręce wielki śrubokręt i nie patrząc na mnie, kiwnął nim na pożegnanie. Nie było w tym geście nic z lekceważenia, ale znak, że uznaje naszą rozmowę za zakończoną. A rozmowa była rzeczywiście krótka.

— Czy potrafilby pan, razem ze swoimi kolegami wykonać myjnię do samochodów?

— Zlecenie i już się robi — odpowiedział pan Swirkowski. — To żadna filozofia — dodał.

Było mi miło spotkać człowieka, który zna swoją wartość i w skrytości jest dumny ze swego zawodu. Zwykły elektryk, robotnik o ciekawej przeszłości w wolnej chwili zawsze potrafił to i owo usprawnić, a nawet wynaleźć. Przysparza przedsiębiorstwu wartościowych urządzeń i według naszych ogólnopolskich przepisów otrzymuje za to symboliczne wynagrodzenie, bardzo, ale to bardzo niewspółmierne do korzyści, jakie jego „sztuczki” przynoszą.

Ryszard Pakulski — młody, bardzo elegancki i energiczny pan. Szu-kałem go w biurach, a spotkałem w domu. Technik — mechanik. Zło-ty rączka. Sięga wyżej. Zajmuje się montowaniem konstrukcji stalowych. Dwadzieścia wniosków racjonalizatorskich na sumieniu. W Przemysłowej pracuje od siedmiu lat. Buduje teraz Szpital Wojewódzki. Coś tam starego mądrze adoptuje do nowych potrzeb — zresztą z bardzo dobrym skutkiem. Sprawa bardzo skomplikowana, chciałem to opisać, ale poplątały mi się szczegóły i boję się pałać głupstwo. Dziennikarz nie musi się na wszystkim znać — zaginałby wtedy ród ekspertów i fachowych doradców, których drzewiej słuchano w Warszawie tylko jednym uchem, a teraz „Solidarności” przyszło prewentylować te błędy... Oby z dobrym skutkiem dla gospodarki.

Ładna żona i śliczne dziecko, solidny fragment boazerii wykonany z dobrym inżynierskim i plastycznym smakiem. W kolorowym telewizorze pocieszenie fikają lalki z serialu telewizyjnego angielskiej. Zadaje pytanie:

— Skąd pan dostał mieszkanie?

— Zjemy oszczędnie — słyszę w odpowiedzi. — Brałem do domu roboty zlecone, dorabiałem rzemieślniczym. Piłem tylko przy specjalnej i rzadkiej okazji. Nazbierałem grosza i mieszkanie kupiliśmy od Spół-

niedalekiej rzeki Ulgi. A jest to czysta rzeka — powstała w dawnym korycie rzeki Warty. Smarami zanieczyszczać jej nie wolno.

— Ale przy ul. Małorolnych była myjka?

— Silnik przepalony, zerwana rura, nie ma odpływu wody...

Zadaje prowokacyjne pytanie: — Czy teraz wstąpiłby pan do partii?

— Tak, raczej tak.

— A dlaczego dotychczas jakoś nie...?

— Propozycji wstąpienia to ja miałem kilka, ale wie pan — przedtem to jakoś nie za bardzo miałem ochotę wejść w krąg ludzi, których znam z autopsji. Teraz coś się przekreśliło, myślę że będzie tam więcej pracy, a mniej bujania. Jak ta partia uzyska autorytet, dobie-raz lub pozostawi w sobie ludzi odpowiedzialnych, to czemu nie, wtedy należenie do takiej grupy społecznej nie przyniesie ujemny honorze. Czy pan mnie rozumie?

— Rozumiem, ale jestem zdumiony.

— Co w tym dziwnego... Normalny zakład pracy, tu jak wszędzie. W zakładzie wszyscy wiedzą o wszystkich. U nas jest np taka wielka brygada montażystów, którym przewodzi bardzo mądry i skromny człowiek — Czerwiński. Sto razy proponowali mu wyjazd do pracy za granicę. Jego odpowiedź była zawsze ta sama: pieniądze to nie wszystko. Nie pojechał. Świetny fachman i dziesiątki młodych od niego się dużo nauczyło. Jego brygada nie robi braków i nie toleruje niedoborów. Tam jest dyscyplina pracy. To są ludzie odpowiedzialni za swój odcinek pracy! No więc, jeśli oni — powiedzmy — są w partii, to czy nie zaszczyt do takiego właśnie zespołu ludzkiego należeć?

A co robi teraz „Solidarność” — ona u nas wymusza realizację wcześniejszych partyjnych postulatów, o!

— Prezentuje pan ciekawy pogląd.

— To nie pogląd, ja tych wszystkich ludzi znam. To jest rzeczywistość.

Kazimierz Pniewskiego, też czołowego naszego racjonalizatora spotkałem w jego garażu przy ul. Gwiaździstej w Gorzowie. W towarzystwie kolegi nakładał na spód swego samochodu sporą warstwę farby antykorozyjnej na podkładzie lepików bitumicznych oraz wykonywał inne czynności.

Jaki był pana ostatni projekt racjonalizatorski?

— Ściągacz do kół zębanych od

## Jak jest naprawdę?

Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Gorzowskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego jest organizacją, która w 1977 rok uszczyniła się liczbą 1000 członków. Była organizacją silną i prężną. W tych latach właśnie zaczęły się tzw. „ciącia inwestycyjne”. W zakładzie nastąpiły kilkakrotne redukcje pracowników, zwalniano najczęściej ludzi młodych. Wielu aktywistów związku odeszło do in-

nych zakładów. Ci którzy pozosta- li, pracowali ze zmiennymi uczuciami, ponieważ praktycznie organizacja nie miała żadnego wpływu na zwolnienia pracowników.

Nawet w kartach obiegowych za-przesztano wpisywać rubrykę: ZSMP — dlaczego?

Pomimo interwencji przewodniczącego ZZ ZSMP władze nadzórne związku nie zgadzały się nigdy na zmniejszenie stanu ilościowego organizacji. Doprowadza- ło to do tego, iż pod koniec każdego roku trzeba było płacić składki za członków, których praktycznie nie było.

Jak jest naprawdę? Według sporządzonej ankiety statystycz-

nej przez ZZ ZSMP za rok 1980, stan organizacji młodzieżowej w GPBP przedstawia się następująco:

— członków ogółem	— 464
— w tym:	
— GPBP	— 124
— ZSB	— 286
— OHP	— 72

Ilość członków ZSMP będącymi członkami PZPR — 62.

Ta krótka notatka powinna uzmysłwić niektórym ludziom iż na wiecach i pochodach GPBP nie będzie reprezentowana ty-sięczna grupa młodzieży ponieważ jest nas o połowę mniej.

JÓZEF KACZMAREK



Za oknami wrzało. Cierpliwie miesząc resztkami butów błotnistą maź ludzie — wspierając się już tylko ramionami — szli przed siebie, w jednym tylko, godnym zdrowego rozsądku kierunku — Naprzód. Naprzód.

Na poboczach dróg i w przydrożnych rowach poniewierała się, dla maszerujących już niepotrzebne przedmioty. Obok nich, do kamieni miłowych podobne, wyzute z resztek godności ludzkie łachmany, przemoczone i zziębnięte, zgrubiałymi palcami rozkruszające grudki błota, grzebiące w tobołkach i węzłkach z nawiąku raczej niż z potrzeby.

Daleko przed nimi słońce tliło się w mokrych, sosnowych lasach. Obok ki pary zasnuły horyzont.

Przewodniczący trybunału podniósł głowę. Z resztek okiennych szyb, jak ze starych ikon, spoglądały nań nieruchome, ciemne twarze bizantyjskich świętych. Dziwnie jakos znajome. Okutane w czapy i chusty, niczym pozbawione pozłoty, butwiejące resztki nimbu. Przeniósł wzrok na siedzących. W jaskrawym świetle żarówki żarzyły się oczy zachładzące coraz głębiej w wymizerowane bezsensownością twarze. Usta poruszały się prawie bezdźwięcznie, jak śmy słowa trzępotały wokół rozognionych spojrzeń; piliły się oskarżenia, oświadczenia i pomówienia — nie docierające już do nikogo — lotne pasemka sadzy, unoszące się pod sufitem barwy słońcowej czerni, z którego w chmurze pajęczyn zwisał nagi przewód instalacji, niemiłe przypomnienie obowiązków, złowieszczą alegorią celu toczącej się w trybie przyspieszonym rozprawy.

Oskarżony zdawał się nie rozumieć stawianych mu zarzutów, albo — zajęty, rozważał pozostawiony mu czas, dzieląc go sprawiedliwie pomiędzy zgromadzonych w izbie przekonany, że i tak należy go nie przeżywać.

Tymczasem zeznania świadków przeciągały się, niektórzy wygrażali mu pięściami, drudzy, wytykając go palcami z trudem łapali oddech. Inni pod szerokimi daszkami chłopskich czapek ukrywali czoła, na których nie było przecież nic napisane.

Starszy mężczyzna chropowatym głosem przedstawiał trybunałowi świadectwo. Mówił z trudem. Pomagając sobie rękoma przeżył się i wyginał. Wdzięczył, jednocześnie z wyrażoną obawą, czy jego świadectwo będzie dostatecznie wiarygodnym po twierdzeniu winy oskarżonego.

Wizerunek ikonostasów kolejno zmieniali swoje oblicza, gdyby podchodzący do prostokątnego stołu ludzie zeznawali pod ich wezwaniem. Kiedy ostatni z nich, hałaśliwie czyszcząc nos usadówił się przy drzwiach, nastąpiła długa chwila ciszy, przez co odgłosy z zewnątrz stały się wyraźniejsze.

Członkowie trybunału potrząsali głowami ze zrozumieniem

— Ludzie idą — szepłali między sobą, szepł zaś zdawał się materializować w ocierające się o siebie łachmany, w matowe dzwoniące domowej, gospodarskiej upręży nierdzewnych stojadeł, rondli i miednic.

— Tak. Idą ludzie...  
— Ho ho, ciągle idą.  
— Jeszcze idą?  
— O wa!  
— Hm...  
— Ba!...

Na oskarżonego powoli przestawało zwracać uwagę.

Od biegnącej opodal budynku drogi niósł się niechybnie dziarski, miarowy mlaskot. Wielu chciało się doń przyłączyć, wtopić się w ten bez wątpienia zamierzony ruch. Noga w nogę. Równo, systematycznie, konsekwentnie. Kierunek marszu prosty. Niejako wytknięty palcem. Akurat przez pierś oskarżonego, na którego przewodniczący trybunału patrzył teraz z niesmakiem.

— Tak — wymruczał. — Ten człowiek jest winien. Prawdę mówię chyba o nim. Zresztą, on, przewodniczący trybunału ma przecież tutaj protokół, w którym stoi jak byk — winien, kropka. Powtarzając to sobie, tak dla spokoju sumienia, starał się omijać niewytłumaczenie ciepłych i życzliwych oczu oskarżonego.

Przypadkowo napotkany po drodze obrońca, wykorzystując sposobność podniósł się z miejsca gotów do oracji, lecz czy to wskutek świadomości, że naprędce skonstruowana przezeń linia obrony nie posiada dostatecznego oparcia w faktach, o których zabezpieczenie celowo nie zadbał, czy też z powodu niewiary, ba, przekonania, że najbardziej karłowate usiłowania obrony w tej sprawie z góry skazane są na niepowodzenie sprawiły, że jego głos niepewnie wznosił się i opadał, tamta w najbardziej niestosownych momentach, akurat właśnie tam, gdzie przeciwnie, należało tonem zdecydowanym i stanowczym podkreślić udział oskarżonego, jego niebywale zasługi, zaś każde jego dzia-

lanie — jako mające na celu, albo stawiające sobie za cel, lub będące przedmiotem zabiegów, celem samym w sobie godnym rozpowszechnienia nigdy zaś nagany. Obrońca rozumiał, że jedynym i najsukuczniejszym argumentem byłoby zademonstrowanie siły, ale słaba kondycja fizyczna i obawa, by nie podzielić losu swojego klienta, podziały na jego wyobraźnię tak skutecznie, że zważywszy coraz wyraźniej powszechny brak zainteresowania sprawą, oraz okazywane tu i ówdzie zniecierpliwienie, lada moment magące ulec bardzo dłań niebezpiecznemu przeobrażeniu, umilkł i obracając się do klienta, bezradnie rozłożył ręce.

Człowiek natomiast zdawał topić się w powszechnym zasmuceniu dziejącym się za oknem.

Przewodniczący trybunału obserwując ich z pod oka wyprostował się i zmarszczył czoło.

zatrząskując szybko metalowe pudełko.

Końce czyichś palców uwięzły w nim i przewodniczący przyglądał się ich właścicielowi z wyrzutem.

— Wy obywatelu skąd jesteście?

— Ja... e... tego... ja...  
— Wy, oczywiście. Na pewno...

— Bravo! Bravo obywatelu! No... nie trzeba, wszyscy patrzy...

Tak jest! Obywatelu przewodniczący! — niemłody już mężczyzna przeżył się, zaś jego twarz tryskająca czerwienią przypominała kolorowy, święteczny balonik.

Wokół grzechotały zapalki i zaraz potem, w kącikach bezbożnych ust zatliły się trocizki — o zebranie do kupy rozbieganych myśli, o spokoju sumienia, o małą stosunkowo odpowiedzialność, lub o uwolnienie od odpowiedzialności w ogóle.

Wąskie, boczne drzwi, wyprowadziły mających się naradzić wprost pod zaciągnięte ciemnymi chmurami

— Nie pozwolimy! — dodał, patrząc z triumfem po obecnych.

Nikomu nieznaną bliżej człowieka, ponad miarę obarczonego winą, jak za wszelką cenę szukającego zajęcia tragarza, z naiwną łagodnością dziecka w oczach, wpatrywał się w bure obłoki dymu łagodzącego ostre światło niczym nie osłoniętej żarówki. Dziwił się regularnym festonom pajęczyn, nadającym jego nowej wizji niezwykle odświętny charakter ni to akademii, ani to odpustu. Jakieś finałowej uroczystości nie podlegającej, niezależnej od karnawałowych ceremonii. Oskarżycielski bełkot, jak hałasujący za drzwiami niezaproszeni goście, to przybliżył się, to oddalał, mętniał w cieniu i smrodliwy opar dawno niemytych ciał i niezmiętananej bielizny. Otrząsnął się i wyprostował, próbując zajrzeć do oczu nadal stojącemu oskarżycielowi. Smużący się wokół jego monumentalnej postaci opar przesłonił

ku. Niewidoczna dla przechodzących drogą ściana rudery, okazała się również gładką i jak drzewo wysoce. Zapanowała ogólna konsternacja gdzie i w jaki sposób wyrok wykonać. Wielu zrywało się, inni sarkali niezadowoleni z przeciągającej się egzekucji. Kilku padłszy na ziemię wykorzystywało walające się dookoła jakieś szczątki i wyczołgawszy się na bezpieczną odległość, ruszyło biegiem aby dołączyć do ciągłe czwórkami maszerujących drogą ludzi. Człowiek otulając się kusem płaszczem trząsnął się, nie wiado mo — z zimna czy z grozy. Jakis mężczyzna oddał mu swój ciepły wełniany szalik. Mimo ciemności po patrzył nań z wdzięcznością. Przewodniczący trybunału zacięwał się.

— Pójdźmy chyba pod drzewo, jak myślicie? — zwrócił się do niego z pytaniem. Spoztrzegając swoją dymkę splunął.

— Na psa urok — mruknął. — Przepraszam, ale jakos tak... — dodał po chwili.

— Nie szkodzi. To... drobiazgi. Nic się nie stało — skazany próbował się uśmiechnąć, chociaż w ciemności i tak nie miało to żadnego znaczenia. Wiedział, że napięcie tylko bardziej wzrosło i poczuł się jeszcze bardziej winnym niż dotąd.

— A więc choćmy — zawyrokował przewodniczący i macając stopami grunt ruszył pierwszy w stronę ledwie rysującego się na ciemnym niebie drzewa. Za nim ociągając się poszli wszyscy. Skazany szedł na końcu pilnując, by nie stracić ich z oczu. Tam okazało się, że przyniesiony sznur jest stanowczo za krótki, więc przewodniczący polecił przynieść znajdującą się w bagażniku jego auta długą, holowniczą linę.

— Widzicie, jakie mam z wami kłopoty? I koszty jakie? Chociażby linę. Wysokiej jakości, importowaną. — Poklepał skazanego po ramieniu. — Nie będziecie mieli czasu, żeby to docenić, a szkoda. Tak... szkoda — odprowadził go na stronę i zapytał: — Powiedziecie no, ale tak z ręką na sercu, wy, znaleście prawdę? Jaka ona jest? Nie chcecie chyba tak...

— Prawda jest inna, po prostu. Inna jest i niepodobna.

— Ale jaka jest naprawdę, bo nie bardzo rozumiem.

— Ja też nie rozumiem — skazany spojrzął w kierunku drzewa. — Teraz to już nie jest ważne.

— Jak to, co nie jest ważne? — przewodniczący zdziwił się.

— Zadnemu z nas nie będzie z tego powodu lżej. Różne mieliśmy z nią kłopoty. Ja mam to już za sobą, pan dla spokoju sumienia powinien zadowolnić się znanymi sobie faktami, choćby we własnym interesie.

Trzech ludzi krzątało się wokół za improwizowanej szubienicy.

— Mało was. — powiedział jakby do siebie.

Przewodniczący machnął ręką.

— Stryczek już czeka! — ciemna postać zbliżyła się powoli.

— No tak. Zróbcie co trzeba, ja tymczasem rozgrzeję silnik — prze wodniczący obciął na sobie bluzy i zawrócił do mającego w oddali samochodu.

Człowiek prawie skostniał z zimna z trudem przestawiając nogi. Mężczyzna prowadzący go pod ramię odychał szybko. Kiedy założono mu już pętlę na szyję, z oddali nadbiegło przeciągłe wołanie. To przewodniczący trybunału miał kłopoty z uruchomieniem silnika.

— Pewnie trzeba go będzie brać na pych — rzucił jeden z mężczyzn domyślnie.

— Nie poradzi sobie. Trzeba mu pomóc.

— Pomóżcie! — wołanie rozlegało się coraz natarczywiej.

Jak na komendę zerwali się do szybkiego biegu. Człowiek, któremu pod stopy na taborecie podścielono kilka wytarganych z rumowiska cegieł, z trudem utrzymywał równowagę. Zaciągnięty na karku węzeł uwiierał boleśnie. Zimny wiatr prze nikał go niemal na wskroś. Noc nie pozwalała dostrzec dyndającego gdzieś na wietrze końca liny, która — domyślał się, że jest gdzieś uwiązana, bowiem napięty sznur mimo delikatnych i ostrożnych poruszeń był nadal napięty. Mając nieskrepowane ręce, w niczym nie mógł sobie pomóc. Wypadało mu tylko cze kać, szcękając sobie zębami podzwonne. Z oddali słyszał spazmatyczne rżenie rozrusznika i prze kłestwa krzątających się przy samochodzie ludzi. Po jakimś czasie motor triumfalnie zaskoczył i jego basowy pomruk zaczął się niebezpiecznie oddalać. Człowiek zadrzał z przerażenia. Gwałtowna fala gorąca spłynęła w dół. Wiatr przybie rając na siłę pogwizdywał złowieszczą na zawieszonym, jak gdyby u samego środka przepastnego nieba, linie. Zle ułożone pod stopami cegły grzechotały złowrogo. Ludzie zaś przechodzili tamtędy, drogą, nie widoczną, spójnien w atramentowoczarnej i podatna na wszelkiego rodzaju działanie, anonimowość.

## Fin de belle époque

Tymczasem zebrani w izbie jęli gromadzić się wokół okien. Twarze ciekawych zgromadzenia przechodniów roztopiły się mrokiem. Zwalisty chłop, dobrze wypasiony wyrobnik, kawalkiem wodociągowej rury kruszył resztki brudnych szyb. Jeden z większych odłamków spadając na podłogę pękł z głośnym trzaskiem. Gromada rozbiegła się po kątach i zakamarkach izby. Przewodniczący gwałtownie wcisnął swoje ciało w płytkie oparcie krzesła, tułac w ramionach lysiejaczą czaszkę mocno zaciskał powieki. Ponieważ nic nie nastąpiło, zwolnił napięte mięśnie i zapadając w siebie szukał wzrokiem oskarżonego. Ten siedział nadal nieruchomo, jakby już nieobecny, już od dobrych kilku chwil w drodze.

Zaraz potem, niezwykle wolno, niczym teatralni bogowie, ludzie wylaniać się zaczęli z podłogi, z pomiędzy taboretów, krzesel i kątów. Przewodniczący, któremu twarz nagle nabiegła krwią, obmacywał bluzę na piersi.

— No to... — odchrząknął. — No to, że tak powiem, obywatele, już czas.

— Tak jest — poparł go jakiś niepewny głos, zaledwie dający się odróżnić z pośród hałaśliwych pomruków i pokastywań.

Wielokrotnie potwierdzone publicznym świadectwem fakty nie pozostawiały człowiekowi cienia nadziei, więc pochylił się nad dłońmi płasko ułożonymi na sterzących szpiczasto kolanach. Pogrążył się w swoistej nirwanie, obojętny wobec dalszego losu niezycyliwych mu bliźnich, których spora grupa wykorzystując chwilowe zamieszanie, czmychnęła na zewnątrz.

Postawa tego człowieka klęciła się powszechnym dotąd wyobrażeniem kogoś stojącego przed swoim przeczuciem. Przewodniczący poczuł się osobiście urażony, bowiem powaga jego urzędu została wystawiona na próbę. Zachowanie oskarżonego naganne, potwierdziło tezę o jego winie. Przewodniczący nadał swojej twarzy pogodny i uroczysty zarazem wyraz.

Młody żołnierz z ostatniego poboru, którego zadaniem było czuwać nad spokojnym przebiegiem posiedzenia zawieruszył się i teraz nie już nie broniło nikomu dostępu do drzwi, uparcie obleganych przez zwolenników natychmiastowego włączenia się w kolumnę maszerującą nieustannie rozdeptaną, błotnistą drogą.

— Trzeba by się naradzić... powie dział ktoś bez przekonania. — Tego wymaga procedura. Bo jakże to tak, człowieka...

— I słusznie — przewodniczący zastukał palcem w wieszko papierośniczy, co oznaczało, że będzie częstował.

Kilkanaście chciwych rąk jednocześnie wyciągnęło się w jego stronę.

— Należałoby albo nam wyjść, albo opróżnić salę — doruczył gniewnie widząc, że jego papierośnica gwałtownie pustoszeje. — Trybunał udaje się na naradę! — wrzasnął

niebo, nacięte kilkoma kreskami wystających ze ścian budynku belek. Dom był rozpadał się i przez okoliczną ludność do cna ogołoconą i rozgrabioną ruiną, w której cudem jakimś lub dla rekreacyjnych potrzeb miejscowej hołoty, pozostawiono nieco zdewastowanego sprzętu i stół, mebel w każdych okolicznościach zasadniczych.

Cofnęli się więc wszyscy napowrót do środka, bo i zmrok już panował zupełny i byłoby trudności z policzeniem głosów za przeciwn. W międzyczasie następną grupą obserwatorów toczącej się rozprawy, pewna skazującego wyroku, wyniosła się na drogę, pozostawiając nieszczęśliwego sam na sam z mającym się za chwilę dokonać losom.

Mimo pozbawionych szyb okien, atmosfera w izbie gęstniała od rozmaitych wyciewów. Ten i ów zanosił się suchym kaszlem. Inni ocierając pot z czoła odpluwali z niesmakiem i przypalając kolejnego papierosa nie ukrywali zniecierpliwienia. W szarawo siny obłoku polyskująca czaszka przewodniczącego kulila się, podobna do zachodzącej w kadzidlano dymy wieszce głowy.

Oskarżyciel publiczny zbliżył się do końca swojego wystąpienia. Jego zdaniem, wina siedzącego przed nim człowieka była tak oczywista, że — jak stwierdził — wielkim nieporozumieniem było i jest absorbowanie czasu i uwagi wszystkich wokół tego przeciw złoicy, który swoją postawą, jak sam wielokrotnie przyznał, wynikającą z pielegnowanych przezeń, a wrogich naszemu społeczeństwu porządkowi tradycji, głos oskarżyciela publicznego załamał się niebezpiecznie, odważył się zakwestionować naszą, wymodelowaną doświadczeniami wielu po koleń tożsamość. Człowiek ten, dokonując potajemnie analizy struktury ładu, mógłby spowodować zagrożenie nie mające precedensu nawet tam, gdzie jego zdaniem ów stan ma ponoć charakter ciągły. Ciągłość zjawisk jest logicznym następstwem faktu, o którym wiemy, że został dokonany nieprzypadkowo, czemu ten pożałowania godny człowiek, starał się wszelkimi sposobami zaprzeczyć. Człowiek ten, bezwolne narzędzie w niezidentyfikowanych dotąd rękach, dociekał, stałe dociekał przyczyny rodzącej się w jego chorym umyśle, zmęczonym chorobliwymi wizjami, niejasności, nieścisłości i wielu innych ości, tkwiących w jego wiecznie nienasyconym, przepastnym gardle.

— Tam! — dramatycznym gestem wyrzucił ramię w kierunku okien. — Tam idą ludzie! Dzieje się ruch z uporem i konsekwencją godną sprawy, dla której zotął wzbudzony. Dzieje się tam i rozpowszechnia masowy ruch żywego organizmu, na którym nie wolno nikomu eksperymentować. My stanowimy jego barierę immunologiczną! Linie demarkacyjną, której takim, jak ten tutaj oto, naruszyć nie pozwolę! — kończył uderzając się obiema rękami w pierś.

Przewodniczący trybunału poruszył się niespokojnie.

go tak, że unoszący się z miejsca musiał rozgarnąć go dłońią. A gdy i to nie poskutkowało — uczynił w jego kierunku krok.

Oskarżyciel rzucił się do tyłu ze strachu przed nieoczekiwanym ruchem, w którym dopatrzył się zamiaru zbrodni.

— Widzicie, obywatele?! — wykrztusił, z trudem zachowując równowagę.

Ktoś zarechotał nerwowo. Przewodniczący trybunału przerwał skubanie kilkudniowego zarostu, uderzył pięścią w stół.

— Dość. Już późno, czas z nim kończyć.

— Najwyższy czas skonczyć z nim poparł go ktoś z kąta izby. — Cóż on może mieć na swoją obronę?

— Prawdę broni go przede wszystkim! — obrońca podniósł się i wykonał przesadnie głęboki ukłon.

— Gdzież ona jest! Niech wystąpi! Posłuchamy! — ten sam głos zaniósł się śmiechem. — Zrzuciliśmy jej jarmzo. To przeszłość, zmuszała i nam do niczego nieprzydatna. Nie chcemy użytek!

— My sami stanowimy o wszystkim. — odezwał się ktoś inny z ciemnego kąta.

— Wy? To znaczy kto? — oskarżony po raz pierwszy zabrał głos. — Ja i on. My wszyscy! — odezwał się trzeci. — Stworzyliśmy naszą rzeczywistość od podstaw, a byliśmy przecież niczym!

— Tworzenie jest wyłączną domeną ludzi wolnych. W przeciwnym razie Stworzyciel nie byłby się zdecydował na doświadczenie, z którego w takim zapamiętaniu czerpiemy — człowiek, gniotąc palcami poję ku tego płaszcza, przyglądał się uważnie siedzącym. — A wy? Nie potrafiliście ułożyć tej rozsypanki. Wy, rzucaliście wieś w miasteczka, zmuszaliście nią jak zafaszowanymi kośćmi do gry. Wszyscy chorzy na zawrót głowy od nieustannego wirowania tej gigantycznej karuzeli.

— Milcz!

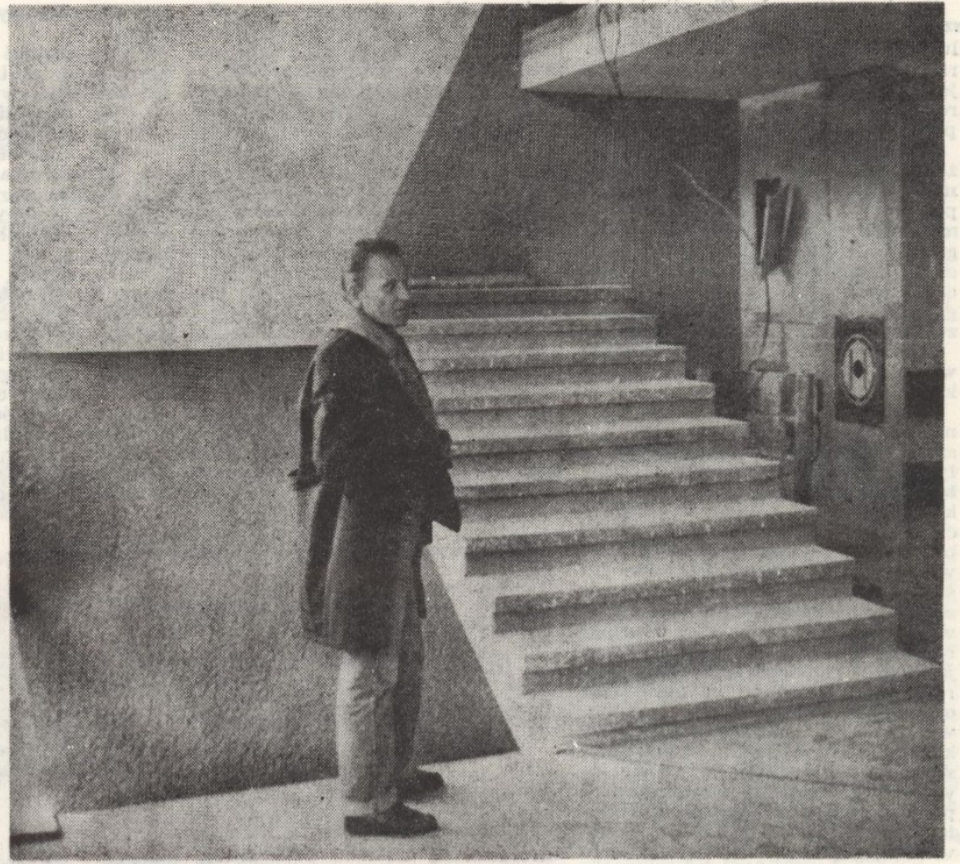
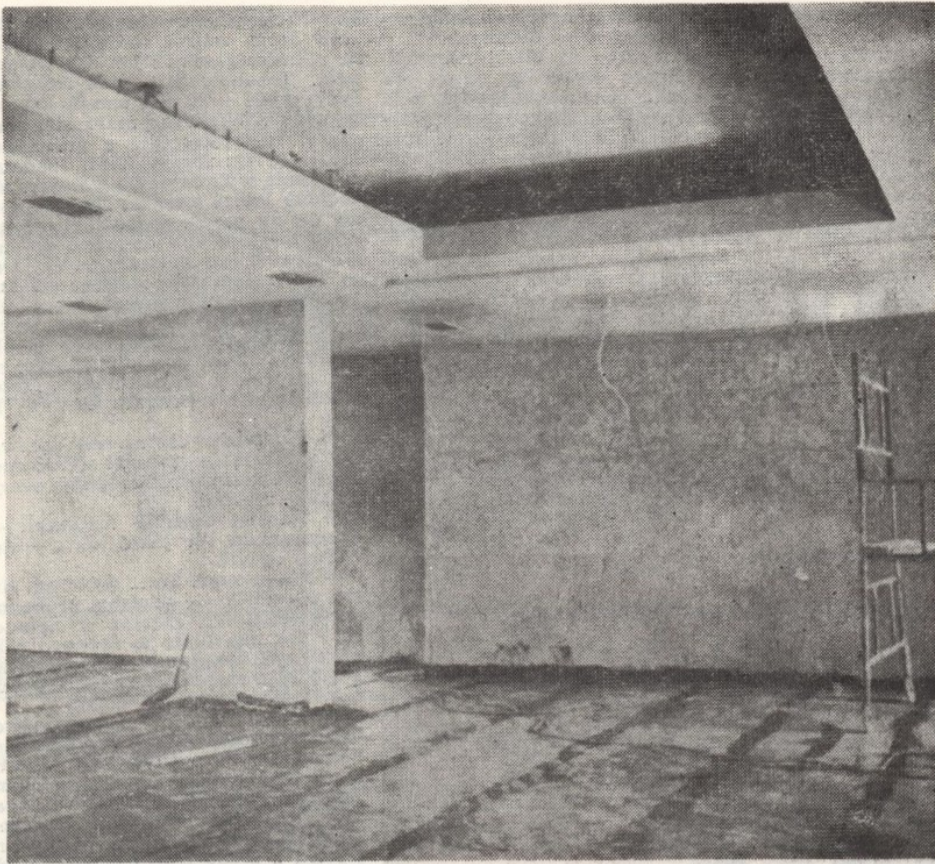
— Zamknij pysk!

— Wyprowadź go! — ludzie prze krzykiwali się mawzajem.

Korzystając z tumultu, obrońca chyłkiem wymknął się bocznymi drzwiami na tyły domu. Człowiek potrząsał wzniezionymi do góry rękoma, zaś przewodniczący trybunału wpołzając w krzesło odchylił głowę daleko do tyłu i szczerząc zęby piał z uciechy.

Wyrok odczytano w pośpiechu nie dbając nawet o jego rzeczowe uzasadnienie. Szykowano się do drogi przyglądając każdy swoje zapasy. Nikt nie martwił się — co będzie dalej. Ten i ów rzucał pod adresem przyszłości jakaś nie znacząca uwagę, oglądano się na przewodniczącego trybunału, pieszcząc miłą sercu nadzieję, że i dla niego znajduje się miejsce w jego wygodnym i szybkim aucie.

Potyknął się i klnąc zalegające ciemności, wyprowadzono oskarżonego na położony z dala od drogi, niewysoki pagórek, na którym jeszcze za dnia stwierdzono jedyne w okolicy rosnące drzewo. Drzewo było bardzo wysokie, więc dla powieszenia jakiegos tam człowieka, nikt nie chciał ryzykować skreślenia kar



Budowa  
hotelu  
Mieszko  
na finiszu

Foto J. Intek



# Rekonosans telefoniczny

Apel prezesa Rady Ministrów gen. W. Jaruzelskiego „o trzy pracowite miesiące — 90 spokojnych dni” spotkał się z szerokim rezonansem społecznym. „Fundamenty” publikowały więc cały cykl artykułów pod powyższym tytułem, gdzie przedstawiciele różnych środowisk wyrażali swój pogląd, że ład wewnętrzny i wyteżona praca mogą stać się zaczątkiem wyprowadzenia kraju z kryzysu. Przedstawiamy za uwagą „Fundamentów” wypowiedź **Romana Woitzika** — brygadzysty cieżki z GPBP, członka PZPR i NSZZ Pracowników Przemysłu Budowlanego i Spółdzielczości Budownictwa Mieszkaniowego:

Wysłuchałem z uwagą przemówienia premiera. Mogę powiedzieć krótko. Wydaje mi się, że okaże się on właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Uważam, że ekspozycja stwarza wielką szansę na odzyskanie przez rząd zaufania. To warunkuje z kolei przywrócenie w kraju spokoju, bez którego nie ma co marzyć o poprawie stosunków społecznych, czy wyjściu z gospodarczego kryzysu. Czy 90 dni wystarczy na załatwienie zaległych spraw? Myślę, że tych najbardziej palących — tak. Inne, wymagające głębszego rozważenia, trzeba przesunąć na nieco późniejszy okres. Ale te trzy miesiące powinny wystarczyć na zastanowienie się i zorientowanie, o co i nam w Polsce chodzi.

Pracuję w budownictwie 20 lat. Ucieszyła mnie zapowiedź uporządkowania frontu inwestycyjnego. Moim zdaniem jest to bezwzględnie konieczność. Tylko, żeby zrobić no to z głową. Przykład z mojego

przedsiębiorstwa. Budujemy między innymi filię Zakładów Mechanicznych „Ursus”. Budowa nie została zatrzymana. Na wszystkie roboty przyznano nam w bieżącym roku 23 mln złotych. Przecież to są grosze. Gdyby budowę zatrzymano, to nie zbędne prace zabezpieczające oceniliśmy na około 50 mln złotych. Nie wiem więc, czy skazywanie tej inwestycji na powolną agonię jest słuszne. Jeśli nie jest w obecnej chwili potrzebna, to należy ją zatrzymać, a nie marnować materiały i angażować ludzi.

W ostatnich dniach, atmosfera sprzyja wydajnej, zaangażowanej pracy. Trzeba jednak uporządkować w budownictwie wiele spraw. Przede wszystkim usprawnić zaopatrzenie w materiały. W przedsiębiorstwie brakuje głównie wyrobów walcowanych. Nie mamy także niezbędnych maszyn i urządzeń. Jak większość zakładów w kraju borykamy się z niedostatkami akumulatorów, ogumienia i części zamiennej. Poza tym warunkiem wdrażania nawyku uczciwości u ludzi jest uregulowanie sprawy cenników robót akordowych i wyeliminowanie stosowania „długiego ołówka”. Uważam, że akord powinno się zlikwidować, a w jego miejsce wprowadzić stawki osobistego zaszerogowania połączone z dniówką zadaniową. Tylko żeby stawki te były realne, a nie takie, jakie przesłano nam do konsultacji w końcu ubiegłego roku.

Jeszcze do niedawna nie było takich sytuacji, które by wymagały cesarskich cięć. I oto nad krajem rozpruto balon również przy pomocy ginekologicznego zabiegu. Po sypały się problemy jak grad na blaszany dach. Stanęliśmy w obliczu kryzysu gospodarczego, a przede wszystkim kryzysu wszelkich wartości. Moralny kac nadal nie chce ustąpić. Nie ma na niego skutecznego środka. Nie ma co jeść, nie ma co pić, nie ma co palić, a nawet czym przypalać! I syjonistów już nie ma, na których onegdaj można było zwałować całą winę. Bo jakże można zwałować winę na tych, którzy dziś walą się w piersi, chcą się odnowić i zdemokratyzować? Fe! Byłoby to nie po samarytańsku, a kraj to przecież katolicki, dwóch mesjaszy z siebie wydał, którzy modlą się za nasze dusze i żołądki. Tak. Jedni się modlą, a drudzy grzeszą, łajac się nawzajem na zebraniach i w kolejkach. Baby nam poszalały, nawet piwa poza kolejnością nie pozwalają kupić, zamykają knajpy, zdejmują naczelników.

Co za czasy nastały! Znow trzeba będzie wspominać, że przed wojną było ho, ho! Bo np przed wojną też były cztery pory roku, ale nikt nie uważał ich za cztery podstawowe klasy żywiołów nasze: rolnictwa i ogrodnictwa. Chłop — jak wiadomo — był biedny, nawet zapalną dzielił na cztery części i każda się zapalała. Dziś odwrotnie, zapala się co 4, tylko problem, gdzie je dostać? Nie ma zapalaka, bo zabrakło siarki w karlińskiej ropie. Tego żaden ekonomista nie mógł przewidzieć. Ropę wprawdzie ugaszono, ale nasze namiętności nadal się palą. Logika wydarzeń znów zaczyna sterować ku sofistycie.

Wszystko zatem może być prawdą i prawdę tę można udowodnić wg prawniczej zasady: dajcie ezlowieka, paragraf się znajdzie. Na tej linii huśtają się nadal dwie przeciwnie strony. Jedna silna, a druga zadziorna, jedna wyjada coraz to nowe ustawy, a druga podejmuje przekorne uchwały. Słowem, dialog narodu trwa. Trudno tylko dostrzec, czy jest to dialog z dobrego dramatu, czy tylko z jarmarcznej farsy. Szkoda, szkoda, naprawdę szkoda... papieru!

## Moje niedorzeczności Problemy nastroje dylematy

skierować do łopaty, to może być już wkrótce nastąpiła oczekiwana od nowa. A dotąd nastąpiła tylko moda na reformę. Reformuje się wszystko, co się da, co trzeba i nie trzeba. Bo jak coś nie gra, to trzeba zaraz kupić fortepian i zatrudnić muzyka. Pożytek z tego względny, ale hałasu wiele. Lubimy zatem generalne zmiany, ale zapominamy o tym, że każde cięcie wywołuje określone skutki, które — niestety — trzeba przewidzieć. Kiedyś uczono mnie jeszcze w szkole podstawowej, że każda akcja równa się reakcji... Jest to wprawdzie znane prawo fizyki, ale doskonale da się

zastosować do naszej społecznej rzeczywistości. Mówi się często, że przystawia się mądrością narodów. Ot chociażby to: cokolwiek czynisz, czyn roztropnie i patrz na koniec. Jak często byliśmy dalecy od tej maksymy. Najpierw huza na Józia i nie ma Józia, a potem trzeba Józia rehabilitować! Cóż, w naszej najnowszej historii mądrość pokoleń ludzkich nigdy się nie liczyła. Liczyły się zjadły, piena, posiadzenia, sesje, zebrania itd oraz uchwały, wytyczne, zalecenia, których i tak nikt nie realizował, ani ci, którzy wymyślili slogany, ani ci, którzy mieli je przekuć w duchowy i materialny efekt.

Znałem kiedyś wpływowego faceta, który zawsze twierdził, że nie tak ważna jest działalność, co sprawa rozdawczość. „Papier, papier — mówił — to złoto!” I rzeczywiście miał swoje tłuste 32 lata, 6 miesięcy i 8 dni. Zmarł w swojej daczce pod Jelenią Górą na dobrobyt i rozpuszczenie. Zły tylko 73 lata, ale żył. Owszem, był kombatanem, członkiem, zasłużonym działaczem społecznym, honorowym obywatelem itd, itp. Pozostawił po sobie bogaty zyciorys: 2 ex żony, x dziewczynki — nota bene — zadowolonych i tylko 3 miliony złotych polskich w jednym z banków, które przeszły ostatnio na skarb państwa, oczywiście te miliony.

Nie żałuję go, bo i za co? Dobrze mu tak! Gdyby żył inaczej, po prostu jak większość obywateli, mógłby doczekać się emerytury, przytulnego domu starców, otrzymał jeszcze kilka medali i umrzeć w chwale. Aż dziw bierze, jak ci ludzie spieszą się z życiem!

JAN PŁUG

## Stowarzyszenie Elektryków Polskich

# Decyduje kultura techniczna

Koło przy GPBP było w lutym br. gospodarzem trzeciego walnego zgromadzenia delegatów Oddziału Gorzowskiego Stowarzyszenia Elektryków Polskich.

Oddział Gorzowski SEP powstał 1 stycznia 1977 roku i liczy 11 członków zbiorowych (zakładów pracy) oraz 775 członków indywidualnych — przeważnie inżynierów i techników (w całym kraju SEP liczy 60 tys. osób). W Gorzowskim działają 32 koła, skupiające od 7 do przeszło 100 osób, jak np. w ZE — Gorzów. Koło w GPBP powstało 29.11.1977 roku i liczy 23 osoby.

Działalność statutowa SEP-u polega na organizowaniu narad, zjazdów, odczytów, wycieczek, wystaw i konkursów. SEP prowadzi także działalność szkoleniową (zorganizowano np. 20 kursów drugiego stopnia dla 572 słuchaczy, przegzaminowano 1389 elektryków), działalność na rzecz zakładów pracy i środowiska zajmują się m. in. wykładowcy SEP-u, rzeczoznawcy, tłumacze, a np. liczba wniosków racjonalizatorskich zgłoszonych w latach 1978 — 80 przez członków SEP-u wyniosła 322 przynosząc efekty ekonomiczne w postaci 25,5 mln złotych.

Poza tym SEP współpracuje z wojewódzkimi władzami w zakresie opiniowania wieloletnich planów rozwoju społeczno - gospodarczego i przestrzennego zagospodarowania województwa, rozwoju wyższego szkolnictwa technicznego w regionie, członkowie SEP-u biorą udział w przeglądach gospodarki materiałowej i energetycznej, współpracują z Politechniką Szczecińską, kolegami elektrykami z NRD oraz z Naczelną Organizacją Techniczną.

W Oddziale Gorzowskim SEP-u istnieją sekcje naukowo-techniczne: energetyczna, telekomunikacji, instalacji i urządzeń elektrycznych energetyki przemysłowej, elektryfikacji rolnictwa. Sekcja energetyczna grupuje ludzi zainteresowanych energetyką zawodową i przejawia dużą aktywność. Członkowie sekcji uczestniczyli np. w wykonaniu analizy dotyczącej racjonalizacji gospodarki energetycznej w zakresie energetyki zawodowej i

byli autorami programu dla ZE — Gorzów, oraz opiniowali plan społeczno - gospodarczego rozwoju kraju na lata 1981 — 1985 w zakresie energetyki. W ubr. członkowie sekcji opracowali i przekazali dla Oddziału Woj. NOT opracowanie pt. „Zestawienie stopni wodnych na terenie woj. gorzowskiego z możliwością ich wykorzystania do celów energetycznych”.

Jednak — jak stwierdzono na zebraniu — nie wszystkie sekcje, ko misje i koła działały tak jak należało, były i takie, które w ogóle nie działały.

W ostatnich latach powstała bardzo trudna sytuacja energetyczna w kraju: załamała się baza wytwórcza energetyki, mają miejsce poważne ograniczenia w dostawie energetyki elektrycznej. W Gorzowie zakończono tzw. IV etap budowy Elektrociepłowni i następnie natrafiono na barierę rozwoju w postaci braku środków i niedorozwoju bazy inwestycyjnej. Pewien postęp nastąpił w gorzowskiej komunikacji telefonicznej, choć jest to postęp nie na miarę tempa rozwoju Gorzowa. Problemem jest np. budowa nowej centrali telefonicznej na os. Dolinki. Niedostateczny jest stan instalacji energetycznej na wsi, powoduje to stałe zagrożenie pożarowe.

Dyskusja potwierdziła powyższe uwagi, a dyskutanci określili stan energetyki krajowej nawet jako katastrofalny (zła jakość węgla), rozwój telekomunikacji i elektroniki za poważnie opóźniony w stosunku do produjących państw na świecie. Raport o stanie energetyki polskiej ukaże się w prasie w postaci listu otwartego. Taki sam raport, ale traktujący o stanie energetyki w Gorzowskim ma opracować Oddział Gorzowski SEP.

W tej sytuacji, w jakiej znajduje się energetyka, potrzebna więc jest o czym mówiono, integracja techników i inżynierów SEP, szybkie działania racjonalizatorskie, a przede wszystkim kultura techniczna; uczciwość i gwarancja wykonawstwa, lepsza praca biur projektujących obiekty energetyczne, lepsza dokumentacja.

WINCENTY ZDZITOWIECKI

Jeżeli przyjrzeć się kartom drogowym niektórych naszych kierowców, można w nich znaleźć naderwzyczącej budujące rewelacje naukowe: techniczne i geograficzne. Otóż okazuje się, że niektórzy z nich wynaleźli ni mniej, ni więcej — tylko... perpetuum mobile. Maszyny poruszające się bez nadania im energii, o czym świadczą zapisy, że potrafią na swych wspaniałych maszynach przejechać nawet 40 kilometrów bez kropli benzyny. Rewelacja naukowa... szkoda, że jedynie na papierze kart drogowych. A jeżeli z benzyną — to osiągną na tych maszynach prędkość poruszania się, oczywiście tylko na papierze, po sto i więcej kilometrów na godzinę, jeżdżąc z budowy na budowę. W dodatku nie dbając o zapis nazwy budowy, co oczywiście trochę fałszują trasę i czas jazdy. Na przykład, jeden z tych kamikadze pisze w karcie tak: Centrala Materiałów Budowlanych — budowa, budowa — SMB, budowa — budowa, budowa — CMB itd., w różnych kombinacjach, ale bez podania jakie to budowy racyli odwiedzić, co pozwala na zupełnie dowolne zapisywanie ilości przebytych kilometrów.

A rewelacje geograficzne? — otóż Polska im się powiększa: ja-

jąc z miejscowości do miejscowości wykazują zazwyczaj na licznikach i w kartach więcej kilometrów niż na to wskazuje mapa drogową. Poza tym przejeżdżając np. przez Wrocław potrafią „nakreślić” i sto kilometrów po mieście. Efekt? — największy jaki znam, to 132 litry „zaoszczędzonej” w czasie jednego kursu i sprzedanej na lewo benzyny. Dla kogo?

## Zbliżenia

### Dokąd zmierzasz kierowco?

— przeważnie dla rolników. (W je dnej z podgorzowskich wsi sprzedano np. w ciągu roku tylko 300 litrów oleju pędnego dla rolników, a przecież ciągniki rolnicze nie próżnują...) Ta benzyna sprzedawana na lewo nie jest jedynym efektem „zawyżania” przejechanych kilometrów, ale także naciągania norm zużycia paliwa. Sposobów i sposobików zresztą „dobry” kierowca zna mnóstwo, wręcz dysponuje całą ich szulerką gamą — zupełnie jak w kartach... do gry. Kubikami ziemi, którą przewieźli, można by np. za sypać Gorzów, na szczęście dla

nas, a nieszczęście dla naszej gospodarki — przewozi tę ziemię li tylko na papierze.

Ze taki proceder to naciąganie społeczeństwa na dodatkowe zło tkówki z kasy, stwarzanie sobie możliwości dorabiania na tzw. fuchach — lewe kursy, na sprzedaż nie swojego, co przecież przed siębiorstwa — paliwa? — Cóż to kierowcę obchodzi, skoro władza pozwala na takie kanty... Skoro nikt — choć w przedsiębiorstwie jest do tego zobowiązanych aż się dem osób — nie ryczy, a może nie chce, rzetelnie sprawdź kart drogowych. Cóż, kota nie ma, to myśły harczuj? Chociaż tu akurat kot jest, tylko jakiś taki leniwy, a myszy dziwnie spoufalone...

LORNETA

P.S. A udział kosztów transportu w ogólnych kosztach produkcji GPBP wynosi ponad 23 procent, czyli znacznie przekracza planowane.

Oto jeden ze sposobów: w rubryce „nazwa towaru” kierowca wpisuje „pust.” i po podpisaniu karty drogowej przez potwierdzającego, dopisuje „aki”, co się czyta jako pustaki. I już może zwiększyć normę zużycia paliwa i w ten sposób „wygospodarowane” paliwo sprzedać.

## Sprawy i sprawy

### „Korkociąg”

Liczba osób nadużywających, a tym samym dotkniętych lub zagrożonych chorobą alkoholową wynosi w naszym kraju 4,3 mln osób (około 12 proc. całego narodu). Zajmujemy mało zaszczytne pierwsze miejsce w świecie pod względem spożycia wódki — statystyczny Polak wypija ponad 8 l. czystego alkoholu rocznie, na co w całej skali idą ogromne pieniądze — 180 mld zł. Jeżeli to tempo będzie jeszcze rostało, w 1990 r. spożycie alkoholu na głowę (a właściwie gardło) wyniesie aż 21 l., a to oznacza już biologiczną, społeczną i ekonomiczną katastrofę dla narodu.

### „Rancho dyrektorów”

Prokuratura Wojewódzka we Wrocławiu zakończyła śledztwo w sprawie znanej z wielu publikacji prasowych jako „Rancho dyrektorów”. Chodzi w niej o wybudowanie w latach 1975-1977 przez Wrocławskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego nr 1 czterech tu domów jednorodzinnych. Budynki te wznoszone poza planem, ze szkodą dla wykonania zadań budownictwa mieszkaniowego.

Wśród oskarżonych znajdują się członkowie dyrekcji Zjednoczenia Budownictwa Przemysłowego „Zachód” oraz kilka innych osób pełniących kierownicze funkcje. War to dodać, że dopiero na interwencję prokuratury, już w trakcie śledztwa, wykonawca budowy wystawił faktury na kwotę ponad 600 tys. złotych za prace podwyższające standard mieszkań. (w)

## Kilka słów o Gorzowskiej Przemysłowce

Wzruszył mnie setny numer „GORZOWSKIEJ PRZEMYSŁÓW KI” i to z paru względów. Sam byłem pomocnikiem murarza i chętnie czytam o fachowych sprawach. No a poza tym „Gorzowska Przemysłowka” nie zapomina o regionalnej kulturze.

Pismo to z powodzeniem spełnia wszystkie swoje cele elementarne, a więc informuje o zakładzie, prowadzi działalność wychowawczą i krytyczno-interwencyjną oraz mobilizuje do zadań produkcyjnych. Artykuły Zdzitowieckiego są wyważone, poważne, logiczne i konkretne. Dzięki niemu całe pismo budzi zaufanie. O

dziejach budownictwa interesują co pisze Wiesław Pyżewicz. Są tam też na swój sposób znakomite wywiady i reportaże M. Switalskiego.

— Czy boi się pani kraść? — przekornie pyta wzorową portierkę i tak rozpoczyna dyskusję o uczciwości w pracy.

— Czy ten blok przygotowałście na przyjazd ministra? — zapytuje reporter robotników słynących z dobrej roboty, a oni zaczynają mówić o swoich zasadach. Żywotność jego pióra sprawia, że chwilami litery wprost tażą po pa pierze.

Natomiast dzięki pasjom i talentom Zdzitowieckiego pismo jest także organem gorzowskiej kultury. Zdzitowiecki sumiennie odnotował każdą premierę gorzowskiego teatru. Wielkie pochwały należą mu się za dodatki literackie, w których debiutowało wielu młodych poetów. Opublikowano tam fragmenty prozy i kilkadziesiąt wierszy, a przecież — jak to się mówi nie pamiętam za kim — każdy wiersz to dobry cynek.

A zatem wszystkiego dobrego w dalszej pracy!

JANUSZ OLCZAK

# Głową muru nie przebijesz?

MARATON ROZRYWKOWY POD REDAKCJĄ GORZOWSKIEGO KLUBU SZARADZISTÓW „ATENA”

Od bieżącego numeru wprowadzamy nową pozycję na łamach „GP”. Sądymy, że zaciekawia ona licznych

## SZYFROGRAM

1	2	3	4	5	6	7	8	
9	10	11	12	13	14	15	16	17
18	19	20	21	22	23	24	25	26
27	28	29	30	31	32	33	34	35
36	37	38	39	40	41	42	43	44
45	46	47	48	49	50	51	52	53
54	55	56	57	58	59	60	61	

## LOGOGRYF

1									
2									
3									
4									
5									
6									

milośników rozrywek umysłowych. Prezentować będziemy różnorodny wachlarz zadań szaradziarskich; łatwiejszych jak i wymagających szperania w słownikach bądź encyklopediach.

Wśród osób, które do 5 maja br. nadesłały rozwiązanie wszystkich zadań rozlosujemy nagrodę pieniężną w wysokości 250 zł, natomiast za rozwiązanie co najmniej jednego zadania przewidujemy dwie nagrody po sto złotych każda.

Odgadnięte wyrazy należy napisać obok liczb a następnie przenieść je w odpowiednie kratki diagramu i rzędnymi poziomymi odczytać rozwiązanie — maksymę A. Fredry.

- nieodmienna część mowy = 36 — 47 — 27 — 49 — 57 — 52 — 37 — 30 — 44 — 9,
- z kim mam...? = 1 — 26 — 48 — 28 — 7 — 55 — 58 — 53 — 56 — 29 — 10,
- zwarcie = 45 — 25 — 18 — 22 — 23 — 31 — 51,
- nasienie lnu = 17 — 39 — 32 — 11 — 24 — 19,
- angorski, szynszylowy albo doświadczalny = 38 — 21 — 14 — 34 — 61 — 5,
- tytuł komedii Acharda = 54 — 50 — 43 — 41 — 15 — 20 — 6,
- w architekturze antycznej; cokolwiek stanowiący podstawę kolumnady = 40 — 4 — 16 — 2 — 3 — 42 — 12 — 33,
- „Waliza” = 46 — 59 — 13 — 35 — 60 — 8.

Ułożył: „CWOJER”

Do poziomych rzędów diagramu wpisać pięć wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach. Litery w oznaczonych polach utworzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) sztuczny, naturalny lub płciowy, 2) wybitny polski radioelektryk, 3) imię Rubinsteina, 4) angielski krytyk związany z ruchem „młodych gniewnych”, 5) życzliwość, poparcie, 6) obóz pionierski na Krymie.

Ułożył: „MARCYS”

wybicia z głowy, 12) herbarium, 13) miejsce kłeski Hodona, 15) „zet” dla Greka, 16) nogi zajęcia, 17) tytuł opery Rachmaninowa, 18) stolica z Akropolu, 23) do sypania bez namysłu, 24) zajęcie dla kowala i ... studenta, 26) gatunek kielbasy, 27) miasto nad Samicą, dopływem Prosnicy, 28) zmarszczek albo intryg, 29) zamieszkała przez rolników, 30) dwuszyby żołnierzy.

Ułożył „Cwojer”

Od red.: Nagrodę — 100 zł za rozwiązanie poprzedniej krzyżówki otrzymała Zdzisława Dryjańska.

1	2	3	4	5	6	7
	8			9		
9			10	11	12	13
						14
14	15	16	17	18	19	20
	21	22	23	24	25	26
20	21	22	23	24	25	26
	27	28	29	30	31	32
31	32	33	34	35	36	37
38	39	40	41	42	43	44
	45	46	47	48	49	50
51	52	53	54	55	56	57
58	59	60	61	62	63	64
65	66	67	68	69	70	71
72	73	74	75	76	77	78
79	80	81	82	83	84	85
86	87	88	89	90	91	92
93	94	95	96	97	98	99
100	101	102	103	104	105	106
107	108	109	110	111	112	113
114	115	116	117	118	119	120
121	122	123	124	125	126	127
128	129	130	131	132	133	134
135	136	137	138	139	140	141
142	143	144	145	146	147	148
149	150	151	152	153	154	155
156	157	158	159	160	161	162
163	164	165	166	167	168	169
170	171	172	173	174	175	176
177	178	179	180	181	182	183
184	185	186	187	188	189	190
191	192	193	194	195	196	197
198	199	200	201	202	203	204
205	206	207	208	209	210	211
212	213	214	215	216	217	218
219	220	221	222	223	224	225
226	227	228	229	230	231	232
233	234	235	236	237	238	239
240	241	242	243	244	245	246
247	248	249	250	251	252	253
254	255	256	257	258	259	260
261	262	263	264	265	266	267
268	269	270	271	272	273	274
275	276	277	278	279	280	281
282	283	284	285	286	287	288
289	290	291	292	293	294	295
296	297	298	299	300	301	302
303	304	305	306	307	308	309
310	311	312	313	314	315	316
317	318	319	320	321	322	323
324	325	326	327	328	329	330
331	332	333	334	335	336	337
338	339	340	341	342	343	344
345	346	347	348	349	350	351
352	353	354	355	356	357	358
359	360	361	362	363	364	365
366	367	368	369	370	371	372
373	374	375	376	377	378	379
380	381	382	383	384	385	386
387	388	389	390	391	392	393
394	395	396	397	398	399	400
401	402	403	404	405	406	407
408	409	410	411	412	413	414
415	416	417	418	419	420	421
422	423	424	425	426	427	428
429	430	431	432	433	434	435
436	437	438	439	440	441	442
443	444	445	446	447	448	449
450	451	452	453	454	455	456
457	458	459	460	461	462	463
464	465	466	467	468	469	470
471	472	473	474	475	476	477
478	479	480	481	482	483	484
485	486	487	488	489	490	491
492	493	494	495	496	497	498
499	500	501	502	503	504	505
506	507	508	509	510	511	512
513	514	515	516	517	518	519
520	521	522	523	524	525	526
527	528	529	530	531	532	533
534	535	536	537	538	539	540
541	542	543	544	545	546	547
548	549	550	551	552	553	554
555	556	557	558	559	560	561
562	563	564	565	566	567	568
569	570	571	572	573	574	575
576	577	578	579	580	581	582
583	584	585	586	587	588	589
590	591	592	593	594	595	596
597	598	599	600	601	602	603
604	605	606	607	608	609	610
611	612	613	614	615	616	617
618	619	620	621	622	623	624
625	626	627	628	629	630	631
632	633	634	635	636	637	638
639	640	641	642	643	644	645
646	647	648	649	650	651	652
653	654	655	656	657	658	659
660	661	662	663	664	665	666
667	668	669	670	671	672	673
674	675	676	677	678	679	680
681	682	683	684	685	686	687
688	689	690	691	692	693	694
695	696	697	698	699	700	701
702	703	704	705	706	707	708
709	710	711	712	713	714	715
716	717	718	719	720	721	722
723	724	725	726	727	728	729
730	731	732	733	734	735	736
737	738	739	740	741	742	743
744	745	746	747	748	749	750
751	752	753	754	755	756	757
758	759	760	761	762	763	764
765	766	767	768	769	770	771
772	773	774	775	776	777	778
779	780	781	782	783	784	785
786	787	788	789	790	791	792
793	794	795	796	797	798	799
800	801	802	803	804	805	806
807	808	809	810	811	812	813
814	815	816	817	818	819	820
821	822	823	824	825	826	827
828	829	830	831	832	833	834
835	836	837	838	839	840	841
842	843	844	845	846	847	848
849	850	851	852	853	854	855
856	857	858	859	860	861	862
863	864	865	866	867	868	869
870	871	872	873	874	875	876
877	878	879	880	881	882	883
884	885	886	887	888	889	890
891	892	893	894	895	896	897
898	899	900	901	902	903	904
905	906	907	908	909	910	911
912	913	914	915	916	917	918
919	920	921	922	923	924	925
926	927	928	929	930	931	932
933	934	935	936	937	938	939
940	941	942	943	944	945	946
947	948	949	950	951	952	953
954	955	956	957	958	959	960
961	962	963	964	965	966	967
968	969	970	971	972	973	974
975	976	977	978	979	980	981
982	983	984	985	986	987	988
989	990	991	992	993	994	995
996	997	998	999	1000	1001	1002
1003	1004	1005	1006	1007	1008	1009
1010	1011	1012	1013	1014	1015	1016
1017	1018	1019	1020	1021	1022	1023
1024	1025	1026	1027	1028	1029	1030
1031	1032	1033	1034	1035	1036	1037
1038	1039	1040	1041	1042	1043	1044
1045	1046	1047	1048	1049	1050	1051
1052	1053	1054	1055	1056	1057	1058
1059	1060	1061	1062	1063	1064	1065
1066	1067	1068	1069	1070	1071	1072
1073	1074	1075	1076	1077	1078	1079
1080	1081	1082	1083	1084	1085	1086
1087	1088	1089	1090	1091	1092	1093
1094	1095	1096	1097	1098	1099	1100
1101	1102	1103	1104	1105	1106	1107
1108	1109	1110	1111	1112		